

Andrzej Lubowski, 25.06.2012 , aktualizacja: 24.06.2012 19:20, www.wyborcza.biz

Nie przyhamował go ani kryzys, ani rak. Warren Buffett głośniejszy niż kiedyś mówi o sprawach publicznych. I ostro inwestuje. Ostatnio w samoloty.



Warren Buffett twierdzi, że na giełdę zagląda po to, żeby zobaczyć, co ludzie robią głupiego. Według niego rynkami finansowymi rządzi psychologia tłumu. Żeby zilustrować tę tezę, opowiada, jak to poszukiwacz ropy trafia po śmierci przed oblicze Świętego Piotra. Ten mu mówi: "Wprawdzie kwalifikujesz się na miejsce w niebie, ale, niestety, kwatery przeznaczone dla poszukiwaczy ropy są już przepelnione". Niefortunny petent prosi Świętego, czy mógłby zamienić kilka słów ze swymi kolegami po fachu. Gdy dostaje zgodę, krzyczy, ile sił w płucach: "W piekle odkryto ropę!". W gniewu oka wszyscy poszukiwacze ropy opuszczają niebo i gnają do piekła. Na Świętym Piotrze robi to duże wrażenie - zaprasza nowego przybysza, by się rozgościł w niebiańskich komnatach. Poszukiwacz myśli przez chwilę i rezygnuje z oferty: "Pójdę za nimi. Kto wie, może w tej mojej plotce jest odrobina prawdy?".

Korporacyjne floty powietrzne uważał latami za kosztowne zabawki i przejaw rozrzutności. Dopóki sam nie kupił małego samolotu, w którym się zakochał. Dał mu imię "The Indefensible", czyli "Nie do obrony", jakby przyznając, że to rozpusta, i sprzedał kilka lat później, twierdząc, że znalazł coś lepszego. Kupił Executive Jet Aviation, firmę, która pozwala wielu ludziom być właścicielem kawałka samolotu, by móc z niego od czasu do czasu korzystać. Interesy poszły z miejsca tak dobrze, że w 1999 roku, zanim lotnictwo pasażerskie popadło w tarapaty, firma Buffetta Berkshire Hathaway kupiła 8 proc. światowej produkcji cywilnych odrzutowców. W 2002 firma zmieniła nazwę na NetJets. Kataklizm na rynkach finansowych osłabił apetyt na latanie i Buffett miał przez kilka lat ból głowy, ale szybko wyszedł na swoje. W zeszłym roku NetJets zarobił prawie ćwierć miliarda dolarów.

Zwykle skromny i ostrożny, w przypadku NetJets Buffett odrzuca wszelką wstrzeźliwość i powiada, że nikt w tym biznesie jego firmie nie dorównuje i nigdy nie dorówna. Powiedział to na początku maja, a w czerwcu ogłoszono, że NetJets kupuje 425 nowych samolotów o wartości 9,6 miliardów dolarów - to największa transakcja w historii prywatnego lotnictwa. 275 maszyn to kanadyjskie Bombardieri, a 150 to mniejsze samoloty Cessna produkowane w Ameryce.

Tak duża transakcja na tak wrażliwym rynku wielu zdumiała. Szef NetJets Jordan Hansell pospieszył więc z zapewnieniem, że to kolejny dowód na "nasze długofalowe planowanie". Ubiegły rok był na rynku samolotów korporacyjnych kiepski, szczególnie w Europie, ale producenci oczekują poprawy koniunktury pod koniec dekady. Zakładają, że gdy firmy zaczną znów masowo korzystać z luksusowego transportu powietrznego, sięgną najpierw właśnie po cząstkową własność, zanim ośmielą się inwestować we własną flotę. NetJets oferuje nie tylko przeloty, ale także usługi pilotów, gdy ktoś ma własny samolot, a także zarządzanie flotą, hangarowanie, serwis techniczny i szkolenie załóg.

Kilka lat po inwestycjach w samoloty Buffett poczuł pociąg do pociągów. W 2010 roku kupił firmę Burlington Northern Santa Fe, która trudni się transportem węgla, zboża i drewna w Stanach, Kanadzie i Meksyku. Kosztowało go to 44 miliardy dolarów - nigdy tyle wcześniej nie wydał. I znów okazało się, że ma złotą rękę do interesów. Burlington Northern Santa Fe w 2009 roku zarobiła 1,7 miliarda. W zeszłym roku, pierwszym pełnym pod nową batutą - o 75 proc. więcej - dokładnie 2,972 miliarda.

Powiedziałem im, że jestem starszy i mądrzejszy. A byłem tylko starszy

Buffett jak zawsze otwarcie i samokrytycznie mówi o swych błędach. Niedawno bił się w piersi za zakupy akcji banków irlandzkich, gdy wyglądały na bardzo tanie, a później ostro spadły. Inwestycje te porównywał do tenisowych "błędów niewymuszonych". Klientom swego ubezpieczyciela GEICO zaoferował, wbrew opinii współpracowników, karty kredytowe. "Powiedziałem im, że jestem starszy i mądrzejszy. A byłem tylko starszy" - przyznał, gdy sprzedał portfel kart z 45-procentową stratą. W tym roku kaja się za 2 miliardy dolarów wydanych na obligacje Energy Future Holdings, dostawcy energii w Teksasie, na których stracił przeszło połowę, bo mocno spadły ceny gazu w USA. Jest właścicielem największego w Stanach producenta domów - firmy Clayton Homes - dla której ostatnie kilka lat, wbrew prognozom Buffetta, wciąż oznaczało straty. Zainwestował w chińskiego producenta baterii i samochodów osobowych - dziś perspektywa chińskiego auta na baterie na rynku amerykańskim nie wygląda zachęcająco.

Ale straty błędną w zestawieniu z zyskami. Firma Buffetta Berkshire Hathaway (BH) ma aktywa 411 miliardów dolarów, w tym 38 miliardów gotówki. W ciągu 47 lat, od chwili przejęcia sterów przez Buffetta, wartość księgową jednej akcji BH wzrosła z 19 do 99,860 dolarów.

Ponad 98 proc. całego majątku Buffetta to akcje BH - klóci się to z ideą dywersyfikacji portfela, ale Buffett czuje się spokojny. Zresztą trudno byłoby o lepszy portfel. Oświadczył i powtórzył to kilkakrotnie, że wszystko, co ma, po jego śmierci trafi na cele filantropijne.

Firma żyje z dwóch źródeł: prowadzenia samodzielnej działalności gospodarczej i inwestycji na giełdzie. Samodzielna działalność to ubezpieczenia i reasekuracja, energetyka, transport, produkcja butów i słodczy, dywanów i farb, materiałów budowlanych i odkurzaczy, lodziarnie, jubiler i gazeta, wydawca encyklopedii i wynajem prywatnych odrzutowców. 77 miliardów w portfelu to akcje firm, w których Buffett jest inwestorem pasywnym. Cztery największe pozycje to American Express - 13 proc. wszystkich akcji firmy znajduje się w posiadaniu BH - to 7 miliardów, Coca-Cola (8,8 proc. - wartość 14 miliardów), IBM (5,5 proc. - 11,7 mld) i Wells Fargo (7,6 proc. - 11 miliardów).

Gdy świat zachłysnął się internetem, Buffett powiedział, że nie rozumie spekulacji ziarnami kakao, więc nie inwestuje w kakao. "Nie jestem w stanie zarobić na czymś, czego nie pojmuję. Nie mam żadnej wątpliwości, że porażek będzie znacznie więcej niż sukcesów". Na jego wyszło. Dziś przyznaje, że takie firmy jak Google czy Apple stały się ikonami amerykańskiej gospodarki, ale zastrzega się, że nie kupi ich akcji, bo nie wie, jak je wyceniać.

Jak komuś się nie podoba, niech inwestuje w telewizję Fox

Najbardziej szanowany inwestor w historii mocno ostatnio podpadł części swych akcjonariuszy, gdy głośniejsz niż w przeszłości zaczął się wypowiadać w kwestiach polityki.

Wraz z wieloma innym bardzo zamożnymi Amerykanami wypowiadał się, wespół z ojcem Billa Gatesa, przeciwko eliminacji podatku spadkowego, który Republikanie nazywają "podatkiem od śmierci". Uważał, że to podarunek dla spadkobierców najbogatszych i że ucierpi na tym nie tylko budżet federalny, ale także budżety stanowe i organizacje charytatywne.

Wspiera zabiegi prezydenta Baracka Obamy o podwyższenie stopy podatków dla

najbogatszych. Powtarza przy rozmaitych okazjach, że co najmniej przez trzy lata płacił najniższe stawki podatkowe w swym biurze, choć zarabiał od 25 do 65 milionów rocznie. Cała reszta jego pracowników płaciła podatki w okolicach 30 proc. On - znacznie poniżej 20 proc., ponieważ większość jego dochodów, podobnie jak wielu bogatych Amerykanów, to dochody z dywidendy i zyski kapitałowe traktowane przez fiskusa preferencyjnie.

Nie podoba mu się decyzja sądu najwyższego z 2010 r., która amerykański system wyborczy uczyniła jeszcze bardziej podatnym na wpływy wielkich pieniędzy. Tzw. super PAC (Political Action Committee) może przyjąć i wydać nieograniczone praktycznie sumy na wspieranie kandydata na urząd. Zapytany, czy sięgnie po to narzędzie, Buffett, który sympatyzuje z Obamą, odpowiedział, że nie, bo nie byłby pewien, czy jego pieniądze nie przyczynią się do zniekształcenia czyjegoś wizerunku.

W maju na tradycyjnym zlocie akcjonariuszy Berkshire Hathaway w Omaha jeden z uczestników powiedział, że jego ojciec nie zainwestuje w BH, bo nie zgadza się ze stanowiskiem Buffetta w kwestiach podatkowych. Miliarder bez wahania odpalił: "Nie uważam, że zatrudnienie w Berkshire powinno w jakikolwiek sposób ograniczać prawa obywatelskie pracowników firmy". I dodał, że jeśli komuś nie podobają się jego poglądy polityczne, powinien zainwestować w telewizję Fox, tubę prawicy.

Przypomina, że w latach 1950-60 podatki korporacyjne były znacznie wyższe niż dziś i amerykańskie przedsiębiorstwa świetnie sobie radziły. Jeśli coś jest większym niż w przeszłości balastem dla kraju, to nie podatki - twierdzi - ale astronomiczne i wciąż rosnące koszty służby zdrowia.

Gdy latem zeszłego roku w Kongresie trwała awantura o podniesienie pułapu dopuszczalnego długu, Buffett powiedział, że mógłby w pięć minut skończyć z deficytem. Jak? Uchwalając prawo, na mocy którego za każdym razem, gdy deficyt budżetowy przekracza 3 procent PKB, wszyscy członkowie Kongresu tracą możliwość ubiegania się o reelekcję.

Większością firm, jakie kupił, do dziś kierują ci sami ludzie, którzy mu je sprzedali. Niektórzy mają grubo po siedemdziesiątce. Najlepszym wypisuje czeki, a nie opcje, które uważa za grzech współczesnej Ameryki, bo skróciły, jego zdaniem, horyzont myślenia o przyszłości firmy.

Nie da się najeść czekoladką ze złota

Rozważania o kształcie portfela skłoniły Buffetta do refleksji na temat filozofii inwestowania.

Nie interesują go firmy, które niczego nie produkują, a których akcje ludzie kupują w nadziei, że ktoś inny zapłaci za nie więcej. Kiedyś - powiada - były to tulipany. Dziś to jest złoto, które go nie pociąga jako inwestycja. I tłumaczy dlaczego. Złoto ma pewne wartości przemysłowe i, rzecz jasna, dekoracyjne, ale popyt z tych obu tytułów jest raczej niewielki i nie jest w stanie wchłonąć nowej produkcji. Motywy zakupu to wiara, że rosnąć będą zastępy przestraszonych, bo sojusznikiem złota, powiada Buffett, jest jedynie strach. Wzrost cen złota tworzy sam przez się nowe gromady entuzjastów przekonanych, że ceny piąć się będą w nieskończoność. I przez jakiś czas tak się dzieje. Przypomina bankę internetową i bankę na rynku nieruchomości oraz fakt, że armia początkowych sceptyków uległa w którymś momencie nowej wierze i dołączyła do tłumu entuzjastów. Sprawdziło się, mówi, stare przysłowie: "Co mądry czyni na początku, głupiec robi na końcu".

Dziś światowe zasoby złota to około 170 tysięcy ton. Jest to warte z grubsza 9,6 biliona dolarów. Nazwijmy to kupką A. Za te same pieniądze, powiada Buffett, można kupić całą amerykańską powierzchnię zasiewów - 400 milionów akrów (160 milionów hektarów), o rocznej produkcji wartości 200 miliardów dolarów. Do tego można dokupić 16 odpowiedników Exxon Mobil [gdyby tyle ich było] - firmy, która zarabia netto ponad 40 miliardów dolarów rocznie. I jeszcze zostanie w tej drugiej kupce, kupce B, bilion na drobne wydatki. Czy można sobie wyobrazić kogoś, kto wybiera kupkę A zamiast B?

Po aktualnych cenach roczna produkcja złota na świecie jest warta około 160 miliardów. Nabywcy, czy to jubilerzy, czy użytkownicy, czy też przestraszeni lub spekulanci, muszą nieustannie kupować, by utrzymać cenę.

Za 100 lat - przekonuje Buffett - 400 milionów akrów ziemi będzie rodzić gigantyczne ilości kukurydzy, pszenicy, bawełny i innych roślin. Exxon Mobil pozostanie posiadaczem ogromnych źródeł ropy oraz gazu i będzie wypłacać miliardowe dywidendy. A kupka złota pozostanie kupką złota i nadal nie będzie w stanie niczego wyprodukować. Można jej dotknąć, pogłaskać, ale ona nie odpowie. To prawda, że strach nie zniknie i ta kupka może i zapewne będzie kosztować więcej niż dziś. Ale - Buffett nie wątpi w to nawet przez moment - przedsiębiorstwa, ziemia i nieruchomości to znacznie lepsze inwestycje niż złoto. Niezależnie od tego, powiada, czy za sto lat waluta będzie oparta o złoto, muszelki, zęby rekina czy kawałek papieru, jak dziś, ludzie będą skłonni zamienić kilka minut swej pracy na butelkę coca-coli albo czekoladkę firmy See's należącej do Buffetta.